

Andrzej Malinowski*

Nauczanie wiedzy biomedycznej na studiach pedagogicznych

W dniach 10-12 maja w Ustroniu – Jaszowcu odbyła się pierwsza Międzynarodowa Konferencja Naukowo-Programowa na temat nauczania biomedycznych podstaw rozwoju i wychowania. Organizatorem konferencji była Górnośląska Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Kard. A. Hłonda w Mysłowicach. W konferencji uczestniczyli pracownicy Uniwersytetu Zielonogórskiego: prof. Zbigniew Izdebski i prof. Andrzej Malinowski.

Celem konferencji było wyznaczenie roli i miejsca wiedzy biologicznej i medycznej człowieka na studiach pedagogicznych, głównie w ramach przedmiotu „Biologiczne i medyczne podstawy rozwoju i wychowania”. Przedmiot ten ma jeszcze międzywojenne tradycje, ale po wojnie pedagogom wykładano anatomię, higienę szkolną, by z początkiem lat 70-tych powołać przedmiot pod obecną nazwą. Współcześnie obserwuje się tendencje do marginalizowania przedmiotu i zastępowania go edukacją zdrowotną. Taki stan budzi niepokój, bowiem pseudonowości i obce wzory nie zawsze przystają do naszych warunków. Na konferencję zaproszono autorytety naukowe i dydaktyczne, byli to: m. in. prof. A. Jaczewski – higienista, seksuolog, prof. J. Rzepka, prof. N. Wolański z Meksyku, prof. Z. Żukowska, prof. J. Szymborski, prof. J. Cieślak, prof. J. Mięśowicz – licznych specjalistów z dziedziny nauk biologicznych – antropologów, medycznych – specjalistów higieny szkolnej, pediatrów oraz pedagogów. Przedstawiono historię przedmiotu (N. Wolański), wyróżniono wkład prof. A. Jaczewskiego, który organizował przez wiele lat kursy – konferencje dla wykładowców przedmiotu. Od momentu nauczania „biomedyki” wykładowcami byli specjaliści z bardzo różnym wykształceniem i dorobkiem naukowym (o ile taki w ogóle mieli), nie powiązaniem często z przedmiotem. Większość wykładowców rekrutowała się spośród biologów – antropologów, lekarzy, specjalistów wychowania fizycznego. Nie brakowało jednak takich, którzy byli psychologami, pedagogami. Przez wiele lat uczestniczyłem w tych spotkaniach integrujących dydaktykę „biomedyczną”, wniosłem pewne sugestie co do jego zakresu. Na konferencji, oprócz referatów wprowadzających, interesujące było wystąpienie dr A. Kowalewskiego z Uniwersytetu Warszawskiego, omawiające aktualny stan nauczania przedmiotu. Prof. D. Cichy z Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie w referacie pt. „Nauka o człowieku w polskiej szkole”, stwierdziła zbyt wąski zakres treści dotyczących człowieka w nauczaniu podstawowym i średnim. Ten sam problem, lecz w perspektywie czasowej od XVIII w., omówił prof. J. Szybiak. W kilku referatach prezentowano przydatność do nauczania przedmiotu absolwentów biologii (antropologii) – prof. J. Cieślak, pielęgniarstwa – dr H. Wojnowska-Dawiskiba, specjalistów wychowania fizycznego – prof. Z. Żukowska. Postulowano utworzenie w uczelniach zakładów, które prócz dydaktyki prowadziłyby np. badania naukowe. Zakłady takie istnieją w niektórych uczelniach, jednak nie na wszystkich, czego przykładem jest nasz Uniwersytet. Inny cykl referatów był poświęcony zakresowi przedmiotu. O genetyce w pro-

gramie nauczania mówiła prof. J. Mięśowicz, o seksuologii prof. Z. Izdebski, o ekologii człowieka prof. A. Siniarska-Wolańska, o podstawach ratownictwa medycznego i pierwszej pomocy prof. K. Sosada.

A. Malinowski w referacie „Auksologia jako podstawa wiedzy do nauczania Biomedyki” postulował sprowadzenie przedmiotu do auksologii – biologii rozwoju człowieka. Kraszenie przedmiotu problemami zdrowia, ratownictwa i pierwszej pomocy, zmiennością zachowań w czasie i przestrzeni, higieną psychiczną, wychowaniem seksualnym nie jest celowe. Brak jest bowiem możliwości realizacji takiego programu przez jednego specjalistę. Po auksologii studiujący pedagogikę winni na jej bazie mieć możliwość zapoznania się z wychowaniem zdrowotnym, następnie z seksuologią i ratownictwem medycznym. Wśród innych wystąpień na szczególną uwagę zasługiwał referat dr D. Czajkowskiej-Majewskiej z Narodowego Instytutu Zdrowia USA – „Neurofizjologia jako podstawa zachowań”, czy N. Wolańskiego (Meksyk) „O indywidualnych rytmach rozwoju dziecka i jego uwarunkowaniach”.

Uczestnicy konferencji po burzliwej dyskusji w podsumowujących wnioskach, m. in. stwierdzili to, że: 1) – Przedmiot Biomedyczne podstawy rozwoju i wychowania powinien być obecny we wszystkich formach kształcenia pedagogów i nauczycieli (na I roku w wymiarze 60 godzin); 2) – że należy organizować coroczne 3) – dniowe seminaria dla wykładowców; 3) – zainicjowanie powołania stosownego towarzystwa naukowego zajmującego się auksologią i edukacją zdrowotną; 4) – organizowanie studiów podyplomowych; 5) – Biomedyka winna poprzedzać realizację przedmiotu edukacja zdrowotna; 6) – postulujecie powołanie Katedr, Zakładów; 7) – Program przedmiotu winien być spójny z innymi przedmiotami, zwłaszcza z psychologią rozwoju. Kończąc pragnę przypomnieć, że JM Rektor WSP w Zielonej Górze prof. H. Szczegóła w liście do mnie adresowanym z 25.07.1997 m. in. pisał, że przyjmuje moją propozycję utworzenia stosownego Zakładu na Wydziale Pedagogicznym – być może jako jednostkę odrębną, międzyinstytutową. Mogę wyrazić zdziwienie i poczucie niedosytu, że propozycja ta, tak jak kilka moich starań o zatrudnienie kompetentnych specjalistów na potrzeby realizacji tego przedmiotu, zostały zignorowane.

Zachodnie pogranicze Białorusi w świetle „naukowej” propagandy

Wszelkie granice zawsze nienaturalnie dzieliły ludy, narody, państwa. Były one źródłem animozji i konfliktów między sąsiadami. Na tym tle ileż to pretensji wnosiliśmy do naszych sąsiadów, ileż to sentymentów pozostało do utraconych ziem i miejsc związanych trwale z naszą historią. Podobnie też nasi sąsiedzi mają do nas różne pretensje. Często także mniejszości narodowe stanowią też źródła napięć. Dotychczas taka sytuacja dotyczyła zwłaszcza Polaków na Litwie. Zdarzały się problemy na Ukrainie czy na Zaozniu w Czechach. Na Białorusi nawet marginalnych problemów nie odczuwano. Po rozpadzie ZSRR naturalny był wybuch patriotyzmu a nawet nacjonalizmu, tendencji do przesunięć granic, ale były to

zwykle postawy historyczno-życzeniowe. Białoruś była zawsze widziana jako kraj odradzający się powoli, przyjazny dla swych sąsiadów ze wschodu, północy, zachodu i południa. Trudny proces odradzenia narodowego Białorusi wynika z jej historii, cienkiej warstwy inteligencji. Toteż odrodzenie narodowego języka, kultury przebiega powoli. Znacznie szybciej proces ten przejawia się u ludności przynależącej się do polskości, co w elitach władzy może być uważane za niebezpieczne. Białorusini nie demonstrowali w swej masie jakichś pretensji czy niechęci wobec sąsiadów. Skrajne nacjonalistyczne postawy należą do rzadkości, nawet wśród działaczy na rzecz odrodzenia narodowego. Ale niektórzy politycy czy politykujący naukowcy, od chwili uzyskania niepodległości wyrażali i okazjonalnie wyrażają pewne pretensje pod adresem Litwy i Polski. Można przypuszczać, że takie postawy mogą odżywać współcześnie względem Polski w związku z problemami tamtejszego Związku Polaków na Białorusi. Swoje problemy mieli w przeszłości a nawet do dzisiaj mają na Wileńszczyźnie, dziś zaczynają je mieć na Białorusi. Te delikatne problemy wymagają dla ich rozwiązywania rozważli, dialogu, a nie podsywania. Poczynającą była pod tym względem lekcja Jugosławii. Szowinizm, nacjonalizm ubierano tam w różne barwy i ideologie. Bywałem w Jugosławii kilkadziesiąt razy, podobnie jak i na Litwie i Białorusi. W Kosowie na uniwersytecie w Prisztinie spora część profesorów mówiła mi o idei odtworzenia wielkiej Ilirii i wyrzuceniu Słowian z Bałkanów. Zdecydować miała o tym demografia. Historia pokazała to, że na razie udało im się to względem Kosowa, ale nie są jasne te działania np. w Macedonii. Konflikty tego rodzaju mają inspiracje zewnętrzne. Można się obawiać tego, że nasze dobre z tradycji sąsiedztwo z Białorusią może się nie wszystkim podobać. Można te sprawy psuć, szukając po temu uzasadnień naukowych.

Tego rodzaju idee naukowe rodziły się także w Polsce i tkwiły w powszechnej świadomości „Polska od morza do morza”. Po II wojnie światowej próbowano głosić koncepcję „reslawizacji” Niemiec Wschodnich przez narzucenie martwego języka połabskiego, czy popieranie przez ruch „Prołuż” odrodzenia niepodległości Łużyc. Dane historyczne, etniczne, ludnościowe nie pozwalają na w pełni sprawiedliwe podziały graniczne, ale wszelkie współczesne rewizje nie mają sensu. Nie pomogą tu poszukiwania etniczne, językowe, określenie procentowe nazwisk niemieckich, polskich, białoruskich, ukraińskich, litewskich zachęty do poszukiwań genealogicznych. Są to dane ciekawe, ale nie decydujące. Niestety, w różnych ruchach nacjonalistycznych wychodzi się jeszcze dalej w kierunku znajdowania pokrewieństw antropologicznych i genetycznych. Takie praktyki stosowano w hitlerowskiej III Rzeszy. Sami Niemcy niekiedy mówili, że piachi Marchii zamieszkują zgermanizowani Słowianie, w Polsce osiedlono kolonistów z Niemiec, Holandii a nawet Szkocji. Ileż to Polaków nosi nazwiska Białoruskie, Litewskie, Ukraińskie, Niemieckie. Wyrażają one efekt pewnych procesów dziejowych i nic ponadto. Może to stanowić element lokalnego folkloru, jak to jest w przypadku poznańskich bambrow.

Niestety na Białorusi znaleźli się tacy, którzy sądzą, że w dziejach Białorusi brak jest śladów polskości. W 1991 r. E.E. Szirajew w książce pt. „Ruś Biała, Ruś Czarna i Litwa w mapach” – Mińsk 1991, uzasadniał tezę o odrębności Białorusinów i Polaków, tak pod względem pochodzenia, religii, kultury, jak i biologii. Z odrębnością religii i kultury trudno się zgodzić, zaś co do pochodzenia i biologii można mieć sporo wątpliwości.

Zdaniem Szirajewa Polacy od wieków wywierali presję na Białorusi przez polonizację, której służyła Unia Litewska i Brzeska, katolicyzacja, pozbawianie praw szlachty prawosławnej. Etnicznie białoruskie są zaś Podlasie, Litwa, białostoczczyzna czy smoleńszczyzna. Szirajew

postulował powstanie państwa Litewsko-Białoruskiego ze stolicą w Wilnie, przesunięcie granicy państwa na zachód poza Białystok. Uzasadnia to etniczne przemieszanie Białorusinów z Litwinami, którzy odzyskując swą świadomość narodową zapomnieli o swych białoruskich korzeniach. Cała Białoruś i Litwa to rodzimy białoruski żywioł. Podobne wywody również poparte antropologią i genetyką, prezentował akademik profesor Uniwersytetu Grodzieńskiego biochemik J. Ostrowski (1992) w artykule „Białorusini jeden naród i trzy nacje”. Jego zdaniem żadnych Polaków na Białorusi i na Litwie nie ma i raczej nie było. Ci co byli, wyjechali po wojnie, a ci co zostali i przynajmniej dziś do polskości, czynią to z różnych ekonomicznych czy politycznych przyczyn. Badania genetyczne pokazują odrębność Białorusinów i Polaków. Polacy fałszyfikowali i fałszyfikują dane etniczne, demograficzne prowadząc jeszcze dziś intensywną polonizację Wileńszczyzny i Białorusi co się udaje ze względu na niską świadomość narodową Białorusinów.

Owi naukowcy zapomnieli, że przed chrztem Litwy, obejmującej wówczas ziemie białoruskie, najazdy mazurskie wspomniane w Kronice Nestora polegały na przesiedleniach ludności z Polski na ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wiadomo, że przesiedlano całe wsie z księżmi, że wysoki zamek w Wilnie wznosili jeńcy polscy, a wyprawy poosiadłości dochodziły nawet do Ziemi Sandomierskiej, Krakowskiej, Tarnowskiej. Szacuje się, że w 20 takich wypadach przesiedlono 40 tys. ludzi. O tym czynniku polonizacji Litwy i Białorusi nie pamięta się. W procesie historycznym granice Polski zmieniały się. Czasowo pozyskiwaliśmy i traciliśmy różne ziemie. Podobnie Białoruś, nie mająca państwowości, traciła ziemie na zachodzie, i wschodzie, ale ich rewindykacja nie jest uzasadniona ani możliwa. Autorzy tych opracowań białą też nad spolonizowaniem dorobku Moniuszki, Ogińskiego, Syrokomli, Orzeszkowej, Kościuszki, Mickiewicza, Domejki, nawet Piłsudskiego, czy też nad rusyfikacją Dostojewskiego, Rymskiego-Korsakowa czy Przewalskiego. Być może w mowie i tradycji byli oni Białorusinami, ale ich ojczyzną była Rzeczpospolita bądź Rosja. Piszą oni, że siłą podzielono Białorusinów na Polaków i Rosjan, że wśród białoruskich Polaków „Janów” słaba jest znajomość języka i kultury polskiej, lecz że cechuje ich szowinizm. Jak pisał Ostrowski, są oni większymi katolikami niż sam papież i lepszymi Polakami niż warszawiacy. Być może za tymi słowami kryje się cień prawdy historycznej, ale dużo jest w tych wywodach uproszczeń i przekłamań, które dla współczesności mogą mieć skutki negatywne. Germanizacja, rusyfikacja, polonizacja czynione na drodze przymusu, presji, dyskryminacji godne są zawsze potępienia. Natomiast naturalne procesy asymilacji dobrowolnej dokonywały się w historii dość często i należy się z nimi pogodzić i nie rekonstruować odległych stosunków. Polacy na Białorusi czy na Litwie, tak jak wszystkie mniejszości narodowe w Polsce, powinny mieć określoną autonomię, prawo do swego kulturowego rozwoju. Mniejszości te powinny lojalnie budować demokratyczne struktury swych państw. Owe różne regionalne odrębności wzbogacają rzeczywistość kulturową, są wyrazem złożonej historii. Nie wolno jednak dziś tworzyć barier, animozji między pobratymcami, wplatając w to historię, etnografię, językoznawstwo, antropologię i genetykę. Nie prowokujmy historii, szukajmy tego, co nas łączy, a nie dzieli.

Szerzej na ten temat pisałem w artykule pt. „Problemy pogranicza Białorusko-Litewsko-Polskiego w świetle niektórych współczesnych źródeł białoruskich”, Eastern Review t. 5. 2001. Uznałem, że problem ten ostatnio aktualizuje się i warto było go skrótowo znów zarysować.

*Autor jest antropologiem, profesorem zatrudnionym w Katedrze Wychowania Fizycznego